

Życie jest drogą

22 kwietnia 2007

Rozmowa z aktorem Zbigniewem Zapasiewiczem.

– Jak Pan – mistrz słowa – ocenia język Polaków i ich kulturę wystawiania się?

– Nasz język codzienny jest plugawy. Do tego dochodzi pośpiech, nawał informacji i internet, które sprawiają, że mówimy niechlujnie, korzystając w sposób nieuzasadniony z zapożyczeń językowych. Moim zdaniem, za kilkadziesiąt, a może kilkaset lat w Europie wytworzy się jakiś język wspólny, coś na kształt esperanto.

– Może zatem powinniśmy chronić nasz język jako wyraz tożsamości narodowej?

– Z pewnością.

– Można odnieść wrażenie, że Pana aktorstwo nie jest podatne na to wszystko, co dzieje się w Polsce. Czy aktor Zbigniew Zapasiewicz stoi obok...

– Nie stoję obok i nie jestem zamknięty w szklanej kuli. Gdyby tak było, nie rozumiałbym ludzi i zachodzących zmian. Jako aktora najbardziej interesuje mnie to, co rodzi się u odbiorcy, a nie we mnie.

– Ale nie schlebia Pan igrzyskom gawiedzi, nie występuje w telenowelach...

– ...bo nie lubię blichtru. To nie jest mój świat. Jestem wychowany na innych zasadach i dlatego nie wierzę w tych nowych „profesorów”. Bez problemów mogę spojrzeć w lustro i powiedzieć sobie, że godnie przeżyłem życie, że nie rozmieniłem się na drobne.

– W tym zawodzie to chyba nie było zbyt łatwe?

– Czuję się odpowiedzialny za ten durny i błazeński zawód, dlatego traktuję go bardzo poważnie. To nie jest zawód do występowania, a do badania rzeczywistości. Życie jest drogą, dlatego ciągle idę, choć jestem już stary. Chcę jednak iść do końca...

– W licznych rolach ukazywał Pan portret psychologiczny Polaka okresu powojennego. Jaki ten Polak jest dzisiaj – świętoszek, idealista czy romantyk? A może cwaniak, zakłamany bigot?

– To bardzo trudne pytanie, bo przecież ludzie są różni. Władza – zarówno ta przeszła, jak i obecna – wykazuje pogardę dla ludzi myślących. Stąd klęska inteligencji, szczególnie tej humanistycznej. Władza zamyka się coraz bardziej przed ludźmi.

– Jaki zatem jest ten Polak A.D. 2007?

– W filmach Zanussiego, Wajdy czy Zaorskiego prezentowano rozterki inteligenta polskiego, które w gruncie rzeczy nadal są aktualne i nawet twórcy chcą je pokazywać, choć widzów to raczej nie interesuje. Przeciętny Polak zajmuje się dziś czymś innym, z pewnością nie metaforą losu ludzkiego.

– Czy nie razi Pana to zakłamanie Polaków – z jednej strony papież Polak i modły, a z drugiej złodziejstwo, chamstwo, cwaniactwo, oszukiwanie i dawałanie bliźnim?

– Nie wyciągamy żadnych wniosków, myślimy krótką perspektywą. Wydaje się pisma Jana Pawła II, ale mało kto je czyta. Stąd spór Polaków ze zmarłym papieżem. Ludzie nie rozumieją jego przesłania. Chodzą do kościoła, ale dekalog w życiu codziennym jest dla nich nadal czymś martwym.

– Jaką rolę w tym wszystkim odgrywa polski kler i Kościół?

– Kościół nie jest jednolity – inne miejsce zajmuje w nim ksiądz Tischner, a inne ojciec Rydzyk. Światli ludzie Kościoła, tacy jak na przykład Życiński, mają wewnętrzne dylematy, ale próbują znaleźć styk z rzeczywistością. Nie

jestem człowiekiem Kościoła, razi mnie jego pompatyczność, teatralność, nieschodzenie w dół, brak komunikacji z szarymi ludźmi w imię „wielkiej tajemnicy”... To ewidentne błędy.

– Ale w tymże Kościele jest też inne podejście do człowieka.

– Z pewnością inaczej jest u protestantów, gdzie do religii podchodzi się bardziej praktycznie, rozbudzając jednocześnie ludzką aktywność.

– No właśnie, takie podejście przydałoby się i Polakom...

– U nas Kościół akceptuje od wieków model wierzącego ubogiego, kalekiego, niedojdy i cierpiętnika, godnego współczucia i litości. Na tym m.in. bazuje ojciec Rydzyk. A moim zdaniem, Kościół powinien lansować model pozytywistyczny i pomagać w wychodzeniu z tej biedy.

– Skąd się bierze tak archaiczne podejście Kościoła?

– Może z naszego romantyzmu. Zapewne dlatego tak źle widziani byli nasi pozytywiści.

– Kościół wciąż nie liczy się z jednostką...

– Gdyby było inaczej, ksiądz Twardowski, który zmarł przed rokiem, spocząłby tam, gdzie sobie tego życzył, tymczasem wołą kardynała Glempa spoczął w podziemiach Świątyni Opatrzności Bożej. Zresztą budowa tego kościoła to jeszcze jeden przykład nieliczenia się z rzeczywistymi potrzebami narodu. Zamiast tego jeszcze jednego martwego pomnika mogłoby powstać na przykład 20 przedszkoli. Dotyczy to także upiornej świątyni w Licheniu.

– Jak Pan ocenia nasze przemiany i to wszystko, co dzieje się wokół nas?

– Mam dość tej zakłamanej polityki, opartej wciąż na lustracjach i rozliczeniach dokonywanych w oparciu o dzisiejsze miary, bez uwzględniania realiów przeszłości.

Takiego Wałęsę i innych atakuje się brutalnie bez stosowania obiektywnych kryteriów. Hiszpanie potrafili odciąć przeszłość, przynajmniej na razie, by iść do przodu i rozwijać się.

– Aktorstwo to – jak Pan mówił – „sprawa wyobraźni”...

– ...ale i własnego doświadczenia. Gdy Artur Rubinstein przyjechał do Łodzi i zagrał fantastycznie, ale wolno, poloneza, zapytano, dlaczego tak to zrobił. „Bo umiem” – odpowiedział wielki artysta. Miał doświadczenie, nie epatował sobą. Podobnie jest ze mną – im więcej wiem, tym dokładniej komunikuję się, innego rytmu słów używam na scenie.

– Do perfekcji doprowadził Pan sztukę przekazu słowa. Czym ono jest dla Pana? W filmie „C.K. Dezerterzy” jako kapitan Wagner mówi Pan bardzo mało, ale widz sercem i duszą jest po Pana stronie...

– ...bo widza zawsze trzeba mieć po swojej stronie, nawet gdy się gra Hitlera. Nawet takiego zbrodniarza i psychopatę trzeba grać jak... człowieka. Był z pewnością postacią tragiczną, ale aktor musi odczytywać jego psychikę.

– Co w życiu nie udało się Zbigniewowi Zapasiewiczowi?

– Życie prywatne – dopiero od dwudziestu lat mam je zorganizowane. Nie zbudowałem rodziny, nie mam dzieci, poświęciłem się w całości pracy w teatrze i teraz tego żałuję. Zbyt długo wierzyłem, że teatrowi trzeba poświęcić się do końca.

Rozmawiał: Ryszard Poradowski

Źródło: [“Fakty i Mity” nr 14 \(370\) 2007](#)